

Zapiski T. Gumińskiego - 21-27.12.1994

Środa, 21 grudnia 1994 r.

O g. 6 rano opuściliśmy polski wagon na dworcu we Frankfurcie. Wypoczęliśmy! Nie było powodów do narzekań na porządku panujące w tym pociągu, ani stosunek obsługi do pasażerów. Mijając niemieckie dworce rano zauważyłem, że dba się o przyzwoity ich stan modernizując ich wygląd i urządzenia. Zauważyłem np. jeden z peronów wyłożony płytkami o jasnych kolorach. Pas wzdłuż krawędzi peronu zamocowany był odmiennymi. Także ten, który chronił przed potrąceniem pasażera przez nadjeżdżający pociąg.

Na dworcu we Frankfurcie ruch ogromny. Peronów chyba piętnaście. Nowością dla mnie były stalowe wózki ustawiane w kilku miejscach i zczepione z sobą. Podróżni mogli z nich skorzystać wkładając monetę (1 mk) do umocowanego przy nich automatu. Po wykorzystaniu wózka i przyłączeniu go do wolnego ustawionego w szeregu następował zwrot opłaty.

Odjeżdżaliśmy do Paryża francuskim pociągiem o g. 7.40. Wagony były z przedziałami, ale także i z siedzeniami rozstawionymi na całej długości. Zajęliśmy miejsca w tych drugich. Obowiązywały miejscówki. Można je było i trzeba to było zrobić u konduktora, ale ten o dziwo nie wyciągnął ręki po pieniądze! Nie byliśmy tylko my potraktowani ulgowo. Jak się dowiedzieliśmy od jednej polskiej pary małżeńskiej jadącej do Madrytu, oni i inni jeszcze nasi rodacy przez tego konduktora uniknęli poważnego wydatku. Może ów konduktor sam był Polakiem, lub żywił do nas sympatię?

Granicę przekroczyliśmy zupełnie niepostrzeżenie. Strażnicy graniczni okazywali zainteresowanie jedynie pasażerami kolorowymi lub o wyglądzie charakterystycznym dla Arabów. Wysiedliśmy na dworcu wschodnim. Daleko mu od nowoczesności i bogactwa oglądanego we Frankfurcie.

Czwartek, 22 grudnia 1994 r.

W ciągu siedmiu lat, które upłynęły od czasu naszej wizyty ostatniej ze ś.p. Marylką w Paryżu zostało gruntownie odnowione mieszkanie naszej córki. Dawne meble pokryte skórą koloru brązowego zastąpiły nowe także, ale seledynowe. Aparat telewizyjny, nabyty czternaście lat temu ustąpił miejsca nowemu z wyjątkowo dużym ekranem.

Na kominku zauważyłem zdjęcie wspólne Marylki i moje sprzed siedmiu lat, którego nie posiadaliśmy. Było dokonane w Sali teatralnej, gdzie produkowała się nasza wnuczka jeszcze jako uczennica liceum. Teraz już studentka Sorbony. Nasz zięć sporządził jego kserokopię barwną nie gorszą od samej fotografii.

Odbyliśmy przejażdżkę po mieście autobusami ulicami, którymi wędrowaliśmy niegdyś z Marylką pieszo. Punktem końcowym było merostwo m. Paryża.

Towarzyszyliśmy Joli w dokonywaniu zakupów świątecznych w magazynach przy ul. Le Courbet. Podziwialiśmy bogactwo zaopatrzenia, na który składa się w Paryżu bez przesady cały świat. Ptactwo domowe i łowne, zwierzyna dzika: sarny, zające, dziki, ale także kotlety ze strusi, kangurów nie mówiąc już o tym, co Włosi nazywają frutti di mare.

Nasza córka pomyślała, aby nas uraczyć francuskim słodkim ciastem wchodzącym w skład miejscowej kolacji wigilijnej. Był to produkt miejscowej cukierni. Nie było jednak powodów do zachwyty tym produktem. Cechowała go przede wszystkim nadmierna słodkość. W rezultacie po spróbowaniu resztę Jola odniosła sprzedawcy. Ten bez słowa zwrócił pieniądze za pozostałą część ciasta.

Piątek, 23 grudnia 1994 r.

W Paryżu nie zauważyliśmy nigdzie oferowanych na sprzedaż sztucznych choinek, choć u nas jest ona na dziennym porządku. Zauważyliśmy natomiast przejeżdżających ulicami „Św. Mikołajów” lub dyżurujących w magazynach. Niektóre sklepy na zewnątrz i wewnątrz były dekorowane girlandami świerkowymi. Wyjazd samochodem do wsi Le Fresne w Normandii, odległej od Paryża ok. 100 km w kierunku północnym. Tutaj Ewa już po raz drugi, ja po raz pierwszy miałem być gościem w ich domu wypoczynkowym. Poznaliśmy nieruchomości naszej paryskiej rodziny. W skład jej wchodzi dwa domy. Poprzednim właścicielem był

rzemieślnik-dekarz. Wyprowadził się do innej miejscowości. Domy są murowane kryte dachówką ceramiczną. Okna zabezpieczają zewnętrzne okiennice. Obszerna działka – trawnik.

We wsi nie ma sklepu. Codziennie jest świeże pieczywo dostarczane przez piekarza z najbliższego miasteczka; mięso i wędliny dowozi rzeźnik. Mleko można nabyć na miejscu od gospodarza prowadzącego „ekologiczną” oborę. Ponieważ poszczególne rodziny posiadają od 1 do 2 samochodów osobowych zakupy artykułów spożywczych i innych do użytku domowego nie następuje trudności.

Sobota, 24 grudnia 1994 r. , Wigilia

Wieczera miała charakter tradycyjnie polski. Opłatki pochodziły z Legnicy, makowiec z Chojnowa; nie brakło kutii. Okazało się bowiem możliwe nabycie tusczonej pszenicy w sklepie jugosłowiańskim w Paryżu. Jedynie wina były francuskie: czerwone (burgund) i białe (alzacckie).

Choinka naturalna oświetlona lampkami elektrycznymi; ozdobiona bombkami szklanymi, ale brakowało symboliki bożonarodzeniowej. Gdy po wieczerzy w głowach zaszumiały wino młodsza i część starszej generacji puściła się w tany. Kolędy nadawane z kaset, także różne piosenki w rodzaju „Płonie ognisko i szumią knieje”, „Góralu, czy ci nie żal” ustąpiły muzyce rockowej.

25 grudnia 1994 r., Boże Narodzenie (niedziela)

O północy telewizja francuska nadała pasterkę z katedry w Chartres pełniącej rolę sanktuarium, do którego ciągną pielgrzymki m. inn. także z Paryża. Biskup celebrujący mszę jak i księża mu asystujący pokryci siwizną. Śpiewał chór; wnętrze katedry wypełnione wiernymi. Nabożeństwo zakończyło się o godz. 2-giej.

Po obfitym późnym śniadaniu goście odjechali. Na mszy św. spóźniliśmy się. Jola pomyliła godzinę rozpoczęcia mszy św.

We wsi Le Fresne, gdzie jest skromny kościół gotycki nabożeństwa nie były. Odezwały się tylko dzwony trzykrotnie na Anioł Pański, co ma miejsce także w inne dni. W godzinach popołudniowych Jola powiozła nas wraz z Marysią na wycieczkę do La Feriere sur Risle, miasteczka, w którego nazwie tkwi cień jego przeszłości.

Zabytkowy kościół gotycki znajdujący się w centrum miasteczka zastaliśmy otwarty, ale pusty, ponadto tylko mnóstwo świec wokół posągu Matki Bożej. Na ścianach bocznych we wnętrzu kościoła figuralne rzeźby gotyckie ustawione na konsolach. Dziwne, że nie padły dotąd ofiarą kradzieży.

Poniedziałek, 26 grudnia 1994 r.

We Francji dzień pracy. Zwiedziliśmy Evreux, miasto liczące ok. 60000 mieszkańców. Posiada nawet komunikację samochodową. W czasie II wojny światowej było poważnie zniszczone przez samoloty niemieckie. Ucierpiała także piękna gotycka katedra. Jej elewacja zachodnia pochodzi jednak z późniejszego okresu. Być może późnego renesansu. I tutaj podobnie jak we wszystkich dotąd zwiedzanych kościołach częściowo utrzymały się w oknach średniowieczne witraże. Po zniszczeniach wojennych z 1940 r i 1944 żadnych już śladów nie ma.

Wtorek, 27 grudnia 1994 r.

Zaliczamy jeszcze jedno malownicze miasteczko Le Neubourg Eure. Zabytkowy kościół zastaliśmy na szczęście otwarty. Opuszczała go właśnie jakaś matka z dwojgiem małych dzieci. I tutaj także szopka przed antepedium ołtarza, właściwie stołu ofiarnego. Wnętrze podobnie do innych – mroczne.